

# Nie bójcie się pseudoklasyka

Teatr im. Adama Mickiewicza w Częstochowie.

Ksawery Godebski: „Miłość i próżność”.

Komedia w 3 aktach wierszem. Inauguracja sezonu 1974/75. Częstochowa, 12 września 1974 r.

Inauguracja nowego sezonu teatralnego w Częstochowie nosi znamiona śmiałego rekonansu w dość odległą przeszłość. Ujrzelśmy mianowicie od dawna zapomnianą komedię Ksawerego Godebskiego, syna znanego legionowego poety i bohatera spod Raszyna — Cypriana.

Pseudoklasyczną tę perłę (czy może raczej perelkę) wydobył z głębokiego morza zapomnienia na łamy „Dialogu” Stefan Durski w 1968 r. i tu ją dostrzegają kierownictwo naszego teatru.

Sklonny jestem zaakceptować ten wybór z kilku powodów. Pierwszym jest взгляд na autora, o którym milczą krzywdząco oficjalne źródła wiedzy literackiej, a który nie tylko jako wzięty już dostawca repertuaru dla sceny narodowej, przeżył autentycznie rewolucyjną młodość w okresie listopadowego

powstania, ale współredagował później z Mickiewiczem „Trybunę Ludów”, a po powrocie do kraju zasłużył się dla kultury narodowej ofiarując pracę w fundacji Ossolińskich.

Po drugie, nie mniej od współczesnego ekonomisty, który odkryje niespodziewanie spore rezerwy materiałowe, cieszy mnie każdy fakt potwierdzający istnienie takich rezerw również w skarbcu narodowej kultury.

I jeszcze — sprawa języka. Przy dzisiejszej niefrasobliwości, z jaką traktujemy ojczyzną mowę, prawdziwą stanowowi rozkosz zanurzenie się w wypieszczoną, wykwinną i jakże sprawną logicznie polszczyznę Godebskiego. Nawet przy rygorze mowy związanej, język ten zachowuje zwartość, elegancję i komunikatywność.

Całość wyreżyserowana przez Irmę Czaykowską w starannym opracowaniu scenograficznym Jerzego Feldmanna, już od pierwszej, potraktowanej jako żywy obraz

sceny w stylowym, klasycystycznym saloniku, sprawia wrażenie dobrze oszlifowanego klejnotu.

Baletowa plastyka wypracowana przez Mikołaja Koplińskiego oraz świetny pastisz muzyczny Wojciecha Łukaszewskiego sprawiają, że komedia Godebskiego uzyskuje nowy walor, że mniej istotna w niej się staje warstwa anegdoty opowiadającej o dość swobodnych obyczajowo perypetiach miłosego tandemu utrzymanych w stylu marivaudage'u, a liczy się głównie nastrój, gest i melodia słowa.

Dobrze zrozumieli intencje reżysera aktorzy i ich gra może dostarczyć rzeczywistej satysfakcji nie tylko widzom zadawalającym się śledzeniem przebiegu komediowych powikłań, ale również odbiorcom bardziej wymagającym, którzy poprzez tekst, kostium z epoki i szczegół scenograficzny, pragną się zbliżyć do atmosfery dnia powszedniego teatru z czasów, historycznie poprzedzających najwybitniejsze osiągnięcia dramatu romantycznego.

Na dobro reżysera i wszystkich wykonawców należy zapisać dużą troskę o staranne przygotowanie i właściwą interpretację tekstu. Jest on podawany gładko i z wycucieniem stylu.

Podobać się zwłaszcza może Waldemar Szopa w roli Gu-

stawa, jako iż stworzył kreację pełną tego wewnętrznego ognia, bez którego prawdziwe aktorstwo nie może się obejść.

Miłość Gustawa do Laury, córki Hrabiny zupełnie udatnie uzasadnia swą grą i aparycją wykonawczyni tej nieco niedokreślonej roli Iwanu Zeleńnika, która ma tu równieź, podobnie jak i Szopa okazję popisać się możliwościami wokalnymi.

Z dużą kulturą słowa i gestu zaprezentowali się publiczności Maria Drzewiecka w roli Hrabiny oraz Janusz Barbuski jako Starosta. Ukazali w swej grze całą gamę uczuciowych odcieni, których syntezę określa się jako miłość.

Jest jeszcze w „Miłości i próżności”, jak teoretycy komedii przykazali, para służących: Wiktor i Zosia, dorównująca swym chlebodawcom, a nawet przewyższająca ich pomysłowością i inteligencją oraz przyczyniająca się wcale nie do rozwoju akcji. W tych ważnych komediowych rolach wystąpili z temperamentem Stanisława Gall i Henryk Wójcikowski.

Wreszcie pantomimiczną rolę groteskowo przerysowanego Rejenta zagrał ku uciechu widzowi Jerzy Peters.

Grą brawa premierowej publiczności są sprawiedliwą zapłatą za wysiłek teatru i aktorów. Oby tak dalej...